

Przekład: Adama Ochockiego
Radiofonizacja: Leonarda Milczyńskiego

Blowhard F. 7 Stasule

203

Bolsa - Z. Krauze
Roman Tarkus
Chromiec
Marnon
Scowensley
Bosnak
10
2. Hanger

Groteska radiowa według noweli Stefana Leacocka

pt. "Rozbitkowie ze statku Dorade"

I: Dnia 4 sierpnia 1905 roku wszedłem po raz pierwszy na pokład żaglowca "Dorade" w charakterze drugiego oficera. Gdy w trzy dni później żeglowaliśmy już po pełnym morzu, kapitan statku Bilge przyszedł do mnie rano i rzekł:

Bilge: - Panie Blowhard, poczynając od dzisiejszej nocy będzie pan pełnił dwie wachty zamiast jednej ...

I: Z jakiej racji, kapitanie ?

B.: Ponieważ dwaj pierwsi oficerowie wpadli do morza ...

I: Jak to - wpadli ?

B.: Zwyczajnie ...

I: No to dobra, zastąpię ich ...

/ SZUM MORZA I WIATRU, KRZYKI MEW/

B.: Cześć, Blowhard ...

I: Cześć ... Co nowego, kapitanie ... ?

B.: Z przykrością muszę panu oznajmić, że straciliśmy naszego sternika Hopkinsa ...

I: Jakim cudem ?!

B.: Stało się to poniekąd z mojej winy, kolego. Niestety ! Niech pan sobie wyobrazi, że dziś rano, gdy go podsadzałem, żeby mógł się dostać do zewnętrznego takelunku, upuściłem go niechcący za burzę ...

I: /Z niedowierzaniem/ - Niechcący ?!

B.: No czemu pan na mnie patrzy podejrzliwie ?! Niechcący! Jak pragnę zdrowia ! Zdarza się.

/ SZUM MORZA, KRZYKI MEW/

B.: Dzień dobry, kolego Blowhard ... może tytoniu do fajki ?

I: Dziękuję, mam jeszcze zapas ... Piękną mamy dziś pogodę ...

B.: Tak, ale kłopoty z załogą ...

I: Co takiego znowu ?

B.: Wczoraj rano zniknął gdzieś smarowacz lin i bloków, a wieczorem przepadł jak kamfora majtek Anderson, wie pan, ten, który opiekował się omasztowaniem.

I: Czy nie znasz za dużo u nas tych wypadków ?

B.: *po burzach*
Sporo, ale chodzą ludzie ~~po~~ wypadkach. Pech nas prześladowa, Blowhard, prawdziwy pech ... Przejdę się na pomost ...

/ SZUM MORZA, KRZYKI MEW, PO CZYM - PO CHWILI
KRZYK CHŁOPCA OKRĘTOWEGO :/

Chłopiec: Na pomoc ! Ratunkuuu

/ TUPOT, KROKI /

I: Panie Bilge, co tu się dzieje ?!

B.: /spokojnie/ - Nic, nic. Chłopiec okrętowy ześlizgnął się z pokładu. Poślizgnął się biedak na kawałku mydła, gdy szorował pokład i chłup ...

I: Przez barierkę ?!

B.: Dopadłem go przy barierce, chciałem zatrzymać, ale klops... wyleciał.

I: Wydawało mi się, że pan go zepchnął ?

B.: Przywidziało się panu, Blowhard ...

I: ~~xx~~ Więc dlaczego chłopiec wołał ratunku ?

B.: Krzyknął lecąc już do wody.

I: Widziałem, że wzywał pomocy przy rufie, gdy go pan spychał!

B.: Psst ... Niech już będzie, że tak. Ale to była wyższa konieczność.

I: Wie pan, kapitanie, gdzie ja mam tę pana wyższą konieczność

B.: Wiem, wiem, ale niech pan będzie cierpliwy, Blowhard, /Szelest wyjmowanego z kieszeni pergaminu/ - Niech pan spojrzy na ten pergamin. Oto plan wyspy skarbów. Tę wyspę zamierzam odkryć. I dlatego muszę zmniejszyć stan załogi,

żeby zwiększyć nasze dwa udziały. Mogę na pana liczyć ?

I: No cóż, jestem młody, ambitny ... Zgoda ...

B.: Więc obejdz pan wszystkie posterunki i wysonduj stan
psychiczny marynarzy ...

I: Dobra ...

/ KROKI PO POKŁADZIE, OTWARCIE DRZWI
DO KAJUTY MARYNARZY, GWAR MAJTKÓW/

I: Cześć, chłopcy, jak wam leci ?

Maryn.I.: Odbywamy poobiednią siestę.

I: Czy wszystko w porządku ?

Bosman
Tomkins: Pozwolę sobie donieść, panie komendancie, że koledzy są
coraz bardziej niezadowoleni z powodu ustawicznego znikania
członków naszej załogi.

I: Eee ... przesadzacie, bosmanie Tomkins ! Przypadki chodzą
po ludziach ... Zresztą pójdę zaraz na wszelki wypadek
zawiadomić o tym zjawisku kapitana ...

/KROKI, OTWARCIE DRZWI DO KAJUTY/

I: Melduję, kapitanie, że nastrój wśród załogi jest
niedobry ...

B.: Węszą coś ?

I: Tak ...

B.: Kto ?!

B.: Bosman Tomkins ,,,

B.: Zawołaj go zaraz !

I: /Woła przez otwierane drzwi/ - Hej tam, zawołaj bosmana
Tomkinsa natychmiast do kajuty kapitana !

/ Z POKŁADU KRZYKI /

Głos
marynarza: Bosman Tomkins do kapitanaaaaa ...

/ BIEGNIE TOMKINS, WPADA DO KAJUTY KAPITANA/

Tomkins: Bosman Tomkins melduje się na rozkaz !

B.: /Słodko/ - Panie Tomkins, niech pan będzie uprzejmy wychylić
się przez okienko i przypatrzeć się dobrze statkowi, który
nas mija po nawietrznej ...

Tomkins: Rozkaz, panie kapitanie ! /Gramoli się, by wychylić się przez
okno kajuty/

B.: /Do Blowharda/ - Do dzieła, Blowhard. Pan za lewą nogę, a ja
za prawą ! Hooop ! Pchajże pan do jasnej anielki ... /Oddycha
z ulgą/ - No ... w porządku. Dziękuję panu serdecznie za
pomoc i życzliwość.

I: Nie ma za co, kapitanie, drobiazg ...

/ SZUM MORZA, KRZYKI MEW I NA WYCISZONYM TLE:/

I: Po trzech dniach, opłynawszy Przylądek Dobrej Nadziei, spotkaliśmy na Oceanie Indyjskim piratów. Dwa statki - nasz i ich - zbliżyły się do siebie. Między pokładami przerzucono kładkę i po chwili piraci, groźnie połyskując białkami oczu, szcękając zębami i kolanami, rzucili się na nasz statek. Walka trwała dwie godziny z 20-minutową przerwą na śniadanie. Szczególne spustoszenie siał olbrzymi pirat, wymachujący włócznią, u końca na supeł zawiązanym, ręcznikiem. Olbrzymia unieszkodliwił nasz dzielny kapitan uderzeniem skórki od banana prosto w ~~oko~~ oko.

O wpół do drugiej mecz uznano za nierozegrany i okręt piracki oddalił się wśród niemilknących wiwatów korsarzy.

nie-Na/szczęście w czasie tej potyczki powstał otwór w kadłubie naszego statku. Sonda wykazała obecność półtoracentymetrowej warstwy wody w pudle. Po 21 godzinach pracy przy pompach skonstatowaliśmy z przerażeniem, że poziom wody podniósł się jeszcze dwa milimetry !

Sytuacja była beznadziejna. Też noc Bilge wszedł do mojej kabiny i rzekł:

B.: - "Dprade" pójdzie na dno. Zagłębia się wolniutko z każdą chwilą.

Może to potrwać sześć miesięcy, rok, dwa lata nawet, ale w każdym razie katastrofa jest nieunikniona ... Pozostał nam jeden tylko ratunek: rzucić statek na pastwę losu i uciec we dwójkę na tratwę, którą zaczniemy natychmiast klecić !

I: Wzięliśmy się do dzieła. Bez wiedzy załogi spiłowaliśmy maszty, porąbaliśmy je na belki i powiązaliśmy starymi sznurowadłami. W pośpiechu wrzuciliśmy na tratwę żywność, trunki, sekstans, pompkę do roweru i inne instrumenty naukowe, po czym obydwaj okręciliśmy się sznurami i gdy pierwsze blaski zorzy oświetliły morskie odmęty, żeglowaliśmy już na tratwie po niezmiernych obszarach Oceanu.

Około południa, gdy ogoliliśmy się elektrycznymi maszynkami systemu "Remington", zachciało nam się jeść. Dopiero wówczas groza sytuacji ukazała się nam w całej pełni. Wprawdzie kapitan Bilge zabrał na tratwę pięćdziesiąt dwie puszki konserw mięsnych, zapomniał jednak w pośpiechu o kluczu, którym można by konserwy otworzyć !

B.: I co teraz ? Jestem głodny jak wilk !

I: Ja też jestem u kresu sił. Dziesięć dni głodówki to za wiele.

B.: Co proponujesz ?

I: Musimy podjąć straszną decyzję.: będziemy ciągnąć losy, który z nas ma zjeść drugiego. Przygotowałem już nawet dwie słomki ...
Cięgnij, Bilge, pierwszy ...

B.: - No to siup ! Ha, ha, wyciągnąłem dłuższą ! Czy to znaczy, że wygrałem ?

I: O nie, Bilge! Wręcz przeciwnie - przegrałeś !

B.: No to cóż ... ? Smacznego, Blowhard ...

/ SZUM MORZA, KRZYKI MEW I NA TLE: /

I: Posiliwszy się popłynąłem dalej i po miesiącu dobiłem do bezludnej wyspy, na której zacząłem wieść nędzny żywot, odziewając się liśćmi kaktusa i żywiąc się wilgotnym zwirem. W rezultacie zachorowałem na kamienie żółciowe, umarłem i pocho- wałem się nad brzegiem morza.

Ach, gdyby autorzy powieści o przygodach korsarskich mogli pójść w moje ślady !